Szaleństwa Europejskiego Banku Centralnego

19 marca 2016

Pod koniec zeszłego tygodnia Europejski Bank Centralny wszedł w nowy etap szaleństwa. Bank centralny, który powinien stać na straży stabilizacji monetarnej, robi wszystko co w jego mocy, aby zniszczyć wspólną walutę. Jeszcze 10 lat temu podobne działania podejmowane były wyłącznie przez przesiąknięte korupcją banki centralne krajów Trzeciego Świata. Dziś jednak mamy do czynienia z nowym standardem, z którego konsekwencji niestety mało kto zdaje sobie sprawę. Wracając jednak do konkretów: na czwartkowym posiedzeniu ogłoszono kilka zmian, z których trzy mają bardzo istotne znaczenie.

1. Obniżono z – 0,3% do – 0,4% stopę depozytową. Od czasu wprowadzenia negatywnych stóp procentowych banki komercyjne płaciły za możliwość przechowania kapitału na kontach EBC. Po czwartkowej decyzji opłaty te wzrosną. Kwestią czasu pozostaje, kiedy banki komercyjne zaczną pobierać od nas podobne opłaty. Nie dość, że banki praktycznie nie płacą już odsetek, to niedługo przyjdzie nam płacić za możliwość pożyczenia bankom naszych pieniędzy.

2. Zwiększono skalę dodruku z 60 do 80 mld EUR miesięcznie. Przy obecnym tempie EBC niszczy walutę szybciej niż robił to FED podczas ostatniej rundy QE, zwiększając podaż waluty o prawie 1 bln EUR rocznie. Dla porównania, w 2006 roku bilans EBC wynosił 1 bln EUR, czyli tyle ile obecnie dodrukowujemy co roku.

3. Rozszerzono zakres skupu obligacji. O ile wcześniej EBC skupował głównie dług rządowy, o tyle obecnie zajmie się także skupem obligacji korporacyjnych. Twoja korporacja jest bankrutem i nikt na rynku nie chce pożyczyć jej kapitału (skupić obligacji)? Nie ma problemu, EBC ci pomoże. Wygląda na

to, że banki komercyjne umoczone w amerykańskich obligacjach łupkowych, domagają się kolejnego zakamuflowanego bail-outu. Raczej nie przypadkiem od czasu decyzji EBC notowania funduszu obligacji śmieciowych wzrosły o ponad 10%.

Tak radykalne kroki świadczą, że EBC zachowuje się, jakby miał nóż na gardle. Pytanie tylko, czy Europie potrzebne są takie działania?

RENTOWNOŚĆ OBLIGACJI KRAJÓW EUROPEJSKICH

W 2011 roku wśród inwestorów zapanowała obawa, czy aby długi euro-bankrutów zostaną kiedykolwiek spłacone. Wiele krajów, jak chociażby: Włochy, Hiszpania, Grecja, Irlandia czy Francja, miały poważny problem z pozyskaniem finansowania. Rentowność 10-letnich obligacji Portugalii sięgnęła 14%. Był to moment, w którym bankructwa oczyszczające system były naprawdę blisko.

Politycy obawiając się jednak rozpadu politycznego projektu jakim jest euro, ogłosili, iż zrobią wszystko co jest konieczne, aby uratować wspólną walutę.

Przekaz dla inwestorów był jasny – zbliża się dodruk. Albo Niemcy pozwolą, aby EBC za dodrukowane euro skupił długi, których nikt nie chce, albo zrobi to zakulisowo inny bank centralny.

W każdym razie, sytuacja zaczęła się uspokajać. EBC zwiększył podaż Euro, kupując tym samym czas. Inwestorzy mając za sobą bank centralny z nieograniczonym kapitałem, zaczęli ponownie inwestować w obligacje rządowe nie dla 4-5% odsetek, ale po to, aby po roku czy dwóch odsprzedać obligacje po wyższej cenie. Ostatecznie, jeżeli bank centralny skupuje obligacje, to automatycznie generuje dodatkowy popyt. Ten z kolei wpływa na obniżenie rentowności obligacji, czyli na wyższe ceny.

Mając kupca w postaci EBC, ceny obligacji europejskich osiągnęły ekstremalnie wysokie poziomy (niską rentowność).

Poniżej widzicie wykres, przedstawiający odsetki, jakie płaciły obligacje Włoch oraz Singapuru.

Włochy (kolor niebieski) na przestrzeni 20 lat nie dał rady ani razu zbilansować budżetu. Tymczasem, dług Włoch w relacji do PKB przekroczył 132%.

Dla porównania, Singapur (kolor czerwony) nie ma długu netto (dług bilansuje się z funduszami rządowymi). Kraj ten systematycznie wygospodarowuje nadwyżki w budżecie, a obecne tempo wzrostu PKB wynosi 6,5%.

Jak to jest zatem możliwe, że Singapur, by pozyskać finansowanie, musi oferować odsetki na poziomie 2,2% rocznie? Podczas gdy w przypadku zbankrutowanych Włoch wystarczy 1,3% i od razu pojawiają się kupcy na obligacje.

Logicznego wyjaśnienia tu nie znajdziecie, gdyż jest to wypaczenie rynkowe spowodowane interwencjami EBC. Rentowność obligacji Singapuru opiera się na prawach rynkowych, podczas gdy dodruk oraz interwencje EBC sprawiły, iż Włochy mogą dalej się zadłużać, praktycznie nie oferując odsetek.

NEGATYWNE STOPY PROCENTOWE

Dowodów na manipulacje cenami obligacji w Europie jest znacznie więcej. Obecnie 40% wszystkich obligacji rządowych w Europie ma negatywne oprocentowanie. Oznacza to, że poszczególne kraje każą sobie płacić za „przywilej” pożyczenia im pieniędzy. Zastanówmy się zatem, kto kupuje obligacje z negatywnym oprocentowaniem?

Załóżmy, że jesteście managerem w funduszu inwestycyjnym. Czy zainwestowalibyście w obligacje z negatywnym oprocentowaniem, czyli gwarancją straty? Oczywiście, że nie, gdyż udziałowcy natychmiast zastąpiliby was kimś bardziej rozsądnym.

Zresztą, negatywne oprocentowanie obligacji rządowych nie jest jedynym zagrożeniem. Jeżeli EBC straciłby kontrolę nad stopami

procentowymi i rentowność obligacji wróciłaby do normalnych poziomów, cena waszych obligacji spadłaby o kilkadziesiąt procent.

Jeżeli jednak EBC stanąłby na głowie, aby utrzymać niską rentowność (wysoką cenę) obligacji, to przyśpieszyłby dodruk, wywołując inflację, która zniszczyłaby siłę nabywczą pieniądza. Co z tego, że inwestują 1 mln? Po 10 latach otrzymalibyście, powiedzmy, 950 tys. jeżeli rzeczywista wartość waluty spadłaby o połowę.

Czy w takim otoczeniu istnieje jakiekolwiek logiczne uzasadnienie za inwestycjami w dług rządowy o negatywnym oprocentowaniu? Oczywiście, że nie. Dużo bezpieczniej jest przechować kapitał w gotówce.

Kto zatem kupuje obligacje o negatywnym oprocentowaniu? Na pewno nikt, kto inwestuje środki w poszukiwaniu zysku czy ochrony kapitału. Pozostają zatem banki centralne, instytucje z nimi powiązane oraz nieliczne fundusze emerytalne, zmuszane regulacjami prawnymi.

JAKI CEL STOI ZA SZTUCZNIE ZANIŻANĄ RENTOWNOŚCIĄ EUROPEJSKICH OBLIGACJI ORAZ NEGATYWNYMI STOPAMI PROCENTOWYMI?

Jedyne uzasadnienie, jakie mi się nasuwa, to obrona dolara. Banki centralne nigdy nie działają w pojedynkę. Ich działania są ustalane i koordynowane na poziomie Banku Rozrachunków Międzynarodowych z Bazylei, pełniącego rolę banku centralnego dla banków centralnych. Sytuacja pojedynczego kraju czy regionu jest drugorzędna. Najważniejsze jest zapewnienie ciągłości kontroli na poziomie międzynarodowym.

Zresztą, banki centralne jednego kraju wielokrotnie wspierały instytucje w innych krajach. W 2010 roku Ben Bernanke przyznał przed Kongresem USA, że w ramach pomocy, FED udzielił pożyczek wielu europejskim bankom, ale „nie pamięta” ani banków, ani kwot.

Obecnie wiele wskazuje na fakt, iż Europa rewanżuje się Stanom Zjednoczonym. Utrzymując ekstremalnie wysokie ceny obligacji sprawiamy, że europejski rynek długu jest niekonkurencyjny w stosunku do obligacji USA. Inwestorzy zatem dużo chętniej wybierają obligacje amerykańskie, w efekcie czego ucieczka kapitału od dolara powinna się spowolnić.

Poniższy wykres pokazuje, ile obligacji Stanów Zjednoczonych posiadały Chiny oraz Belgia, za którą, jak już wiadomo, stali właśnie Chińczycy.

Tylko na przestrzeni zeszłego roku Chiny pozbyły się obligacji wartych 230 mld USD. Nie jest to mała kwota. Popyt na USD osłabł także w wyniku niższych cen ropy oraz odchodzenia od dolara jako waluty transakcyjno-rezerwowej. Co więcej, inwestorzy doskonale zdają sobie sprawę, że historycznie najsilniejszy kurs dolara przypadał na moment pierwszej podwyżki stóp procentowych. Ponad 20-procentowe umocnienie się amerykańskiej waluty, z jakim mieliśmy do czynienia między czerwcem 2014 a połową 2015 roku już uwzględniało podwyżkę stóp w USA. Obecnie, na dolara oddziaływuje negatywnie kilka czynników i najwyraźniej BIS (Bank Rozrachunków Międzynarodowych) postanowił coś z tym zrobić.

Zniechęcenie zatem inwestorów do inwestowania w obligacje europejskie jest bardzo na rękę FED, który dwoi się i troi, aby podtrzymać mit zdrowej gospodarki i silnego dolara. Zresztą, EBC nie jest jedynym bankiem centralnym, który wprowadził negatywne stopy procentowe, podczas gdy FED, jako jedyny bank centralny, podniósł je o 0,25%. Obecnie, patologiczną politykę monetarną prowadzą także banki: Szwajcarii, Japonii, Szwecji oraz Danii.

NEGATYWNE STOPY PROCENTOWE – WYŻSZY CEL

W mojej ocenie, utrzymanie negatywnych stóp procentowych ma jeszcze jeden ważny cel. Chodzi mianowicie o pozbycie się długu nagromadzonego na przestrzeni ostatnich 45 lat. Jeżeli

mamy zerowe lub negatywne stopy procentowe, to przy rzeczywistej 4-8% inflacji, wartość długu w relacji do PKB zaczyna nam spadać. Oczywiście, nie dzieje się to w magiczny sposób. Oszczędności klasy średniej dewaluują się równolegle do spadku zadłużenia. Promujemy zatem kredytobiorców kosztem oszczędzających.

Ludzie stojący za systemem monetarnym zdają sobie sprawę, że poziom nasycenia długu na poziomie osobistym, korporacyjnym i rządowym osiągnął swój limit i z obecnych poziomów może zastać zredukowany albo poprzez wyższe stopy procentowe i masowe bankructwa, albo poprzez ukryty podatek inflacyjny. Drugie rozwiązanie jest oczywiście bardziej pożądane, gdyż większość populacji nie rozumie konsekwencji inflacji. Masowe bankructwa natomiast doprowadzą do niepokojów społecznych, przy których łatwo można utracić kontrolę.

Cykl redukcji długów metodą inflacyjną już się zaczął, co widać wyraźnie na przykładzie USA.

W 2007 roku całkowity dług USA sięgnął 374% PKB. Osiem lat później spadł poniżej 350%. Czy w tym czasie konsumenci, rząd czy korporacje nagle spłaciły zadłużenie? Oczywiście, że nie. Po prostu, wysoka inflacja zdewaluowała dług szybciej niż przyrastały odsetki.

Wiele wskazuje na fakt, iż tą drogą pójdziemy w kolejnych latach. Banki centralne oficjalnie mówią o konieczności wywołania 2-2,5% inflacji CPI, co w zależności od kraju przekłada się 7-8% rzeczywisty wzrost cen. Różnica ta wynika z podejścia do liczenia inflacji dziś, a przed laty.

Celem wydaje się być wysoka inflacja rzeczywista, niska inflacja oficjalna CPI oraz zerowe stopy procentowe. Jedno tylko jest zastanawiające: banki centralne skupują większość długu rządowego i w pewnym momencie wejdą w posiadanie większości długu. Ciekawe czego zażyczą sobie w zamian za jego odpisanie w końcowej fazie resetu monetarnego? Czyżby w grę

wchodziło oddanie resztek suwerenności narodowej, w zamian za umorzenie fikcyjnego długu?

Autorstwo: Trader21
Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net